



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

O pamięć i przyszłość kolejnych pokoleń dbają nauczyciele z Kolbud. Wraz ze swoim duszpasterzem chcieliby, aby poranek 21 listopada 1939 r. został uwieczniony w pamięci innych (s. VIII). W czasie, w którym przygotowujemy się do kolejnych świąt, zastanawiamy się również, jak przeżyć je pełniej. Może warto skorzystać z propozycji Drogi Neokatechumenalnej. Z rozmowy z ks. Jarosławem Roplem dowiadujemy się, jak nie być letnimi (s. III). A na koniec propozycja dla tych, którzy oczekują kolejnego dziecka. Co proponują ludzie ze wspólnoty Czas dla Rodzin? Więcej na s. V.

22 listopada Gdańskie Seminarium Duchowne **obchodziło swoje święto patronalne.**

Kapłańskie świadczenie o prawdzie objawionej przez Boga nie jest dzisiaj łatwe. I nigdy nie było. Nie było zwłaszcza w czasach trudnych, jak w czasach II wojny światowej, czy w czasach komunizmu. Zawsze jednak byli tacy kapłani, którzy dając świadectwo prawdzie, poświęcili swoje życie i dla nas dzisiaj są wzorcami – napisał metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź w swoim liście do wiernych z okazji święta patronalnego Gdańskiego Seminarium Duchownego w uroczystość Chrystusa Króla.

Seminarium duchowne powstało w Gdańsku w 1957 r. Jego mury opuściło już ponad 500 kapłanów, którzy pracują nie tylko w Polsce, ale także w USA, Francji, Białorusi, na Ukrainie, Martynice, a wreszcie w Austrii, Niemczech, Portugalii, Brazylii, Rosji

Modlitwa za seminarium

Troska o ducha i ciało



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Mury GSD opuściło już ponad 500 kapłanów. Jednym z najważniejszych elementów ich formacji jest modlitwa

i Kazachstanie. W czerwcu metropolita gdański udzielił święceń kapłańskich 11 diakonom, a nowy rok akademicki rozpoczęło 21 alumnów.

W seminarium studiuje obecnie 89 kleryków. Podczas Mszy św. alumni zbierali w wielu parafiach

archidiecezji ofiary na tace, która w całości była przeznaczona na funkcjonowanie GSD. Klerycy rozprawdzali ponadto kalendarze z fotografiami ukazującymi życie seminarzysty.

xsc

Puzzle pamięci



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

WEJHEROWO. Mirosław Lademann, naczelnik Wydziału Edukacji, członek Stowarzyszenia „Rodzina Piaśnicka”, prezentuje akt erekcyjny kaplicy-pomnika

W 1946 r. w Piaśnicy podjęto prace ekshumacyjne, przerwane z nieznanych do dzisiaj powodów. Stowarzyszenie „Rodzina Piaśnicka”, powstałe 12 lat temu, stawia sobie za cel wznowienie badań i śledztwa, jak również upamiętnienie zbrodni przez pomnik-kaplicę, która ma stanąć w przyszłym roku tuż przy drodze na Krokową. Są już pierwsze sukcesy w zapewnianiu białych płam. Tymczasem kapelan stowarzyszenia, ks. prałat Daniel Nowak, 10 listopada odebrał medal „Za zasługi dla powiatu wejherowskiego”. Odznaczenie jest ważnym uhonorowaniem wieloletniej pracy ks. Nowaka nad przywracaniem pamięci o pierwszym państwowym ludobójstwie, które III Rzesza rozpoczęła już jesienią 1939 r.; pracy, która musi być kontynuowana.

Więcej na str. VI–VII

Deus Meus



Zespół Deus Meus tworzą studenci i absolwenci uczelni Szczecina

GDYNIA. Nie tylko rekolekcje, ale i koncerty. Advent to czas oczekiwania, ale w klimacie radości, na spotkanie z Narodzonym. Zapraszamy na koncert adwentowy do parafii św. Mikołaja. Już w niedzielę 6 grudnia zagrają Marcin Pospieszalski wraz z Deus Meus. Koncert odbędzie się w ramach odpustu parafialnego o godz. 16. Tuż przed imprezą na rynku wydawniczym ukaże się nowa płyta z pieśniami adwentowymi

„Otwórz się, niebo”. Deus Meus przez kilkanaście lat zagrał prawie 500 koncertów. Tworzą go studenci i absolwenci uczelni Szczecina. Każde spotkanie pokazuje im, jak wielki jest krąg tych, którzy wspólnie z nimi chcą śpiewać i modlić się. Muzykom, oprócz Mietka Szcześniaka, towarzyszyli dotychczas Marcin i Lidia Pospieszalscy, Sebastian Urban, Tomas Sanchez, Michał Kulety czy Aram. **au**

Dzieciom, które odeszły



Ceremonia zapalenia świec ma połączyć pogrążonych w żałobie rodziców

GDAŃSK. W imieniu wspólnoty Rodziców po Stracie Dziecka zapraszamy na Mszę św. w intencji wszystkich zmarłych dzieci i ich rodziców, która odbędzie się w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku 12 grudnia o godz. 15. Po Eucharystii nastąpi wspólne palenie świec pod krzyżem misyjnym oraz spotkanie w sali parafialnej. Ceremonia zapalenia świec ma na celu uczczenie pamięci

dzieci, które odeszły w różnym wieku i z różnych przyczyn, ma też połączyć rodziców pogrążonych w żałobie. – Wiemy z własnego doświadczenia, jak ciężko w żałobie znaleźć pocieszenie. Czasami tak trudno rozmawiać, ale sama obecność, słuchanie i bycie z osobami, które doświadczyły śmierci dziecka, przynosi ukojenie i pomaga pozbyć się uczucia osamotnienia – mówi Anna Suchomska. **au**

Warsztaty Biblijne dla Kobiet

GDAŃSK-OLIWA. „Maria – kobieta, która samodzielnie myśli”. To temat kolejnych warsztatów, proponowanych przez Status Feminae. Początek spotkania w poniedziałek 7 grudnia o g. 18. Sesje i warsztaty odbywają się w Auli Jana Pawła II (obok kurii gdańskiej) w Gdańsku-Oliwie, ul. bp. E. Nowickiego 2. Spotkania prowadzi dr Dorota Dźwig, Alicja Marciniak i Irena Neumueller. – Cel warsztatów to przede wszystkim poznanie kobiet występujących w Biblii, które – dzięki otwartości na obecność i działanie Boga – odegrały ważną rolę w historii zbawienia

i są znakiem dla współczesnej kobiety na drodze rozwoju duchowego ku dojrzałej kobiecości oraz realizacji własnego powołania, a także poznanie siebie i zaakceptowanie własnej historii życia – mówi Irena Neumueller. Ćwiczenia będą dotyczyły zagadnień takich, jak: odrzucenie, lęk, osamotnienie, kryzys i zniewolenie, w zależności od poruszanego tematu. Tym, którzy „Gościa” kupili przed sobotą, proponujemy rozpoczynającą się 28 listopada o g. 11 sesję psychologiczną dla kobiet: „Matka i córka. Jak porządkować relacje?”. Prowadzi ją psycholog Ewa Witkowska. **au**



Dzięki uczestnictwu w warsztatach kobiety mogą zyskać pomoc w poznaniu siebie i realizowaniu własnego powołania

Zmiany i nominacje

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.

- O. Janusz Motyliński SJ jest kapelanem Szpitala Klinicznego w Gdańsku-Wrzeszczu;
- Ks. kanonik dr hab. Zdzisław Kropidłowski został rektorem Uniwersytetu Trzeciego Wieku Archidiecezji Gdańskiej;
- Ks. dr Adam Romejko został prorektorem ds. studiów w Gdańskim Seminarium Duchownym oraz redaktorem naczelnym „Studiów Gdańskich”;
- O. Alan Cezary Mroczkowski OFM został wikariuszem parafii Bożego Ciała i Krwi Przenajświętszej w Helu;
- O. Ireneusz Adam Głowczewski OFM został wikariuszem parafii św. Anny w Wejherowie;
- Ks. prałat dr Filip Krauze został koordynatorem duszpasterstwa Rycerzy Kolumba w Archidiecezji Gdańskiej;
- W miejsce ks. prałata dr.

Jerzego Więckowiaka, proboszczem w parafii Chrystusa Króla w Gdyni-Małym Kacku został ks. mgr lic. Zenon Pipka, dotychczasowy wikariusz parafii św. Leona w Wejherowie.

xsc

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdausk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS 058 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Czas przypomnieć sobie o rekolekcjach

Grzesznicy z wiarą dojrzałą

Pojęcie grzechu, szczególnie w krajach zachodniej Europy, staje się rzeczywistością coraz mniej popularną. Jak wobec tego zjawiska powinniśmy reagować katolików? O trudnych i niewygodnych dla wielu sprawach, m.in. o grzechu, nawróceniu i dobrych wyborach, rozmawiamy z **ks. Jarosławem Ropem**, zaangażowanym w Drogę Neokatechumenalną.

ANDRZEJ URBAŃSKI: „Co roku to samo” – usłyszałem od pewnej osoby, która nie chciała wybrać się na rekolekcje. Czy nie jesteśmy zmęczeni pewną powtarzalnością? A może warto spróbować innych form, na przykład proponowanych przez neokatechumenat?

Ks. Jarosław Ropel: – Rekolekcje parafialne są dla tych ludzi, którzy chodzą do Kościoła. Co więc z tymi, którzy dawno już o tym zapomnieli, dla których nauki nic nie znaczą? Podobnie jak samo chodzenie do kościoła, które im nic nie daje. Katechezy neokatechumenalne są w głównej mierze ukierunkowane na ludzi, którzy są od Kościoła oddaleni. Oni w pewien sposób zawiesili kontakt z Panem Bogiem. Ale także do tych, którzy o Bogu jeszcze nie słyszeli. Okazuje się, że i tacy się zdarzają. Jedną z wspólnot Drogi składa się całkowicie z ludzi spoza Kościoła.

To jak oni trafili do Kościoła?

– Czasami sąsiad był we wspólnocie i zaprosił. Ktoś komuś w pracy powiedział o swoim doświadczeniu. Czasami osoba została zainspirowana przez świadectwo życia drugiego człowieka. Do wspólnot i na rekolekcje trafiają ludzie, którzy żyją 20 lat w związkach niesakramentalnych, którym życie się skomplikowało.

Niektórym osobom się wydaje, że ludzie z Drogi to aniołowie, a Ksiądz mówi o nich „grzesznicy”?



ANDRZEJ URBAŃSKI

– Bo to są grzesznicy. Szczególnie my, księża, powinniśmy o tym pamiętać. Nieraz słyszałem, że to powinna być reprezentacja Kościoła. Tak, to prawda. To jest reprezentacja Kościoła. Jednak, gdy zapomnimy, że wszyscy jesteśmy grzesznikami i traktować będziemy ich jak aniołów, przy pierwszej nadarzącej się okazji – a ona szybko się zdarzy! – boleśnie się rozczarujemy. Przekonamy się, że to ludzie tacy jak inni. Mający swoje własne ograniczenia, swoje problemy, zmagający się w taki sam sposób, jak każdy człowiek ze swoją codziennością. Trzeba mieć ogromną cierpliwość do tych ludzi. Wielu księży może właśnie jej nie ma. My często żyjemy tak, jakbyśmy chcieli zauważyć owoce natychmiast. Wobec świata, wobec życia mamy

Ks. Jarosław Ropel z Drogi Neokatechumenalnej

postawę roszczeniową. Może się ona udzielać również Kościołowi. A warto usłyszeć, że trzeba poczekać, że wejście w wiarę dojrzałą wymaga czasu. Początki wspólnoty w parafii nie są tak dynamiczne, jak jej działanie po kilku latach. Dopiero po dłuższym czasie formacji ludzie ze wspólnot w parafii bardzo się przydają. Prowadzą spotkania dla narzeczonych, przygotowania sakramentalne. Robią to bardzo dobrze, dzieląc się swoim doświadczeniem. Jednak najpierw trzeba wyjść z mentalności, w której żyło się wcześniej. A na to potrzeba czasu.

Ktoś, kto przyjdzie na rekolekcje prowadzone przez Drogę, może odnieść wrażenie, że ludzie dzielą się tam najbardziej dramatycznymi, a jednocześnie intymnymi

mi momentami swojego życia. Czy to odstrasza, czy przyciąga?

– Gdyby chodziło tylko o działanie się dramatami, to tego typu działania kompletnie nie miałyby sensu. Jeśli jednak ludzie mówią o tym, co wydarzyło się w ich życiu i jak ich życie zmienił Bóg, to zmienia to zupełnie akcenty. Jeśli Bóg nie ma nic do powiedzenia na moje cierpienie, na to, że ja nie czuję sensu swojego życia albo swojego powołania, to wiara w takiego Boga jest nieporozumieniem. Bóg właśnie chce i może nas z naszych problemów wyciągać. Ja też wcześniej nie rozumiałem doświadczenia z moim własnym ojcem. Teraz wiem, że było mi potrzebne, bym był w tym miejscu, w którym jestem. Wielu ludzi zwraca uwagę, że na Drodze mówi się o grzechu, o uzewnętrznianiu się. Weźmy jednak listy św. Pawła, w których pisze o tym, że jest płodem poronionym, że jest ostatnim, najgorszym. Bóg go jednak z tego wszystkiego wyciąga. On w pewien sposób publicznie spowiada się.

Czy Ksiądz jest zadowolony z liczby wspólnot, duszpasterstw czy osób chodzących do Komunii? Takie statystyki się podaje. Wielu cieszy się z nich, bo chyba nie jest tak najgorzej?

– 50 tys. czy 250 tys. osób przystępujących w ciągu roku do Komunii Świętej to są tylko liczby. O czym to świadczy? O tym, że rozdano właśnie tyle komunikantów, ile rozdano. O niczym innym. Nikt z nas nie wie, co tak naprawdę czuje człowiek przystępujący do Komunii i jak go to zmieniło. Ale liczby są ważne, bo widzimy, że ludzie chodzą do Kościoła. Jednak te same statystyki mówią, że bardzo wielu do kościoła nie chodzi. Stąd nasze działania i nasze zaproszenie do tych, którzy zerwali już z Panem Bogiem, ale chcą do Niego wrócić. Często nie wiedzą jak. ■

„Dlaczego?”. Film o przemocy

Wyszło nawet wstrząsająco

– Najzabawniejsza sytuacja wydarzyła się, kiedy uczniowie kręcili scenę pobicia pod estakadą Kwiatkowskiego. Bardzo szybko podjechała na sygnale policja i **długo trzeba było wyjaśniać, że to plan filmowy, a nie bójka** – mówi ks. dr Wojciech Cichosz, dyrektor Zespołu Szkół Katolickich im. Jana Pawła II w Gdyni.



Marek Głuszcak, scenarzysta i reżyser filmu

o konkursie, ogłoszonym przez miesięcznik „Wychowawca” pod hasłem: „Pomóż ocalić życie bezbronnemu”, zaproponowała uczniowi wzięcie udziału w kategorii multimedialnej. Tak narodziła się idea nakręcenia filmu mówiącego o przemocy wśród młodzieży, a także o obojętności najbliższych. Marek, uczeń pierwszej klasy liceum, nie tylko napisał scenariusz, ale okazał się także wrażliwym obserwatorem problemów swoich rówieśników.

Film pokazuje historię młodego chłopca, który jest zastraszony

przez grupę silniejszych rówieśników, tzw. dresiarzy. Jego ojciec, nauczyciel wf. w tej samej szkole, do której chodzi, nie reaguje na jego wyraźne sygnały, że potrzebuje pomocy. Nawet kiedy zbity przychodzi do domu, ojciec nie ma dla niego czasu. Tytułowy bohater Gustaw popełnia w końcu samobójstwo.

– Podczas kręcenia filmu udało nam się wykorzystać „naturalne plenery” po pogrzebie, który właśnie się skończył. Wszystko wyszło bardzo naturalnie i w pewnym sensie wstrząsająco – mówi

ks. Piotr Lewańczyk, katecheta, a zarazem aktor w końcowej, pogrzebowej scenie filmu.

Ale mocną stroną obrazu są nie tylko udane plenery. Przede wszystkim wartość akcji, dobrze dobrana muzyka oraz poprawnie skonstruowane dwa punkty zwrotne. Słowem – 10-minutowy klasyczny scenariusz amerykański. – Zdjęcia kręciliśmy przez osiem dni, nawet w sobotę – podkreśla opiekunka Marka. W realizację zaangażowali się nauczyciele. Obok wspomnianego ks. Piotra, Mariusz Żarnecki, nauczyciel retoryki i wiedzy o kulturze, a zarazem aktor Teatru Miejskiego w Gdyni, oraz mama Marka. Film adresowany jest nie tylko do młodzieży, ale także – a może przede wszystkim – do rodziców i nauczycieli. – Zarówno jedni, jak i drudzy potrzebują często otwarcia oczu na pozornie niezauważalną przemoc – podkreśla ks. Cichosz.

Marzeniem Marka jest ukończenie po liceum szkoły filmowej w USA. Kto wie, być może jeszcze o nim usłyszymy? Albo raczej zobaczymy.

Ks. Sławomir Czalej

Zostań patronem piękna

„Zapiszcie” kościół

– Kościół Świętej Trójcy to jeden z trzech zachowanych od zniszczeń wojennych kościołów gdańskich, w którym instrumenty organowe funkcjonowały od bardzo dawna – mówi dr Andrzej Szadejko, koordynator projektu odbudowy organów, prezes Stowarzyszenia Kościoła Świętej Trójcy w Gdańsku „Dziedzinniec”.

O wielkim przedsięwzięciu odbudowy instrumentu pisaliśmy już w „Gościu Gdańskim” lutowym (nr 8). Przypomnijmy, że marzeniem zarówno oo. franciszkanów, jak i członków stowarzyszenia jest oddanie do użytku instrumentu w 2015 r., czyli na 500. rocznicę

wybudowania świątyni. 3 grudnia br. o godz. 19 odbędzie się uroczyste odsłonięcie odbudowanego prospektu. – Na uroczystość zapraszamy nie tylko melomanów, ale także rodziców z dziećmi, które koniecznie mają przynieść ze sobą wszystko, co piszczy. Dla nas odbudowa to wielka radość i chcemy to jak najgłośniej wyrazić – cieszy się o. Tomasz Jank, rektor kościoła.

Podczas uroczystości odbędzie się również pierwsza prezentacja systemu patronackiego. – Organy są instrumentem niezwykłym, pod wieloma względami unikatowym na skalę europejską, wymagają jednak ogromnego

nakładu pracy, wiedzy oraz pieniędzy – podkreśla Szadejko.

Całkowity koszt odbudowy zachowanego w ok. 70 proc. instrumentu szacowany jest na 1,5 mln euro. Pieniądze pozyskiwane są m. in. przez stowarzyszenie w ramach 1 proc. podatku. Wiadomo jednak, że to nie wystarczy. Dlatego też 2830 osób lub instytucji będzie mogło „kupić” (do 2014 r.) jedną, kilka, a nawet cały zespół piszczałek, aby w ten sposób uwiecznić siebie, firmę w nieprzemijającym pięknie muzyki.

– Piszczałki będzie można już „kupić” podczas odsłonięcia prospektu – mówi Andrzej Szadejko. Osoba lub firma, która dokona wpłaty, będzie uwieczniona na specjalnej tabliczce, znajdzie się

w specjalnym wydaniu książkowym na zakończenie projektu, a także otrzyma stosowny certyfikat. Wydana będzie ponadto karta patrona, która będzie uprawniała do bezpłatnego lub zniżkowego wejścia na organizowane koncerty w kościele. Rozpiętość

wpłać też jest duża – od 30 tys. zł za piszczałki największe, poprzez 10 czy 2 tys. zł, ale i 500, i 100 zł za te najmniejsze. Firmy, które zakupią najdroższe piszczałki, a więc za 30 i 10 tys. zł, będą mogły umieszczać przed koncertami swoje materiały promocyjne.

Wszyscy, którzy przybędą na czwartkową uroczystość, zostaną obdarowani krótkim koncertem dr. Szadejki oraz nieprzewidywalną czasowo artystyczną kaskadą dzieci.



RADOSNY CZAS
OCZEKIWANIA

Propozycja na rekolekcje dla przyszłych rodziców

Bóg, mąż i cała reszta

Radosny Czas Oczekiwania dla jednych jest kolejnym pomysłem na rekolekcje. Dla innych może być czasem życiowego przełomu. Niektóre osoby po odbyciu takich rekolekcji zainteresowały się uczestnictwem we wspólnocie Czas dla Rodzin. Oczywiście, nie jest to obowiązkowe. Może warto jednak spróbować.

Dla Magdy i Maćka ze wspólnoty Czas dla Rodzin, działającej od 11 lat przy Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej, rekolekcje RCO (Radosny Czas Oczekiwania) były właśnie przełomem. Trafili na nie po narodzinach ich drugiej córeczki. – Przeżywaliliśmy wtedy trudne chwile i nie potrafiliśmy wzbudzić w sobie radości i miłości, której potrzebowało nasze małżeństwo. Potrzebowaliśmy pomocy, zmiany. Kogoś, kto podzieli się z nami swoją życiową mądrością – mówią o swoich przeżyciach.

Takich ludzi znaleźli właśnie – trochę przypadkowo, a trochę za namową znajomych – w Matemblewie. To wydarzenie zainspirowało ich do nowych rozwiązań w trwającym od kilku lat małżeństwie. – Od tego czasu staramy się, by w naszym niepokładanym życiu było coraz więcej miłości i miejsca dla Pana Boga, a On zaprowadza w naszej rodzinie coraz większy porządek – opowiadają wspólnie.

Dzisiaj ich Martusia ma sześć lat i jest wspaniałym, radosnym dzieckiem. Jest szczęśliwa, podobnie jak ich starsza córka Marysia. Oni także – jak sami mówią. Obecnie z niecierpliwością czekają na narodziny trzeciego dziecka.

Piątka na szóstkę

Na rekolekcje RCO trafili trzy lata temu. Oczekiwali piątego dziecka. – Byliśmy przeciętną rodziną, jeśli można tak powiedzieć o ludziach z piątką dzieci – mówi Beata ze wspólnoty. Kochali się, kłócili raczej rzadko. Dzieci się rozwijały różnie, jak to w życiu bywa. W pewnym okresie najstarszy syn zaczął się buntować, co zupełnie wytrąciło ją z równowagi psychicznej. Te rekolekcje spowodowały wiele zmian w ich życiu rodzinnym. Dwie fundamentalne



ZDJEŃCIE ANDRZEJA URBANSKI

Po rekolekcjach wiele może się zmienić – mówią uczestnicy ubiegłorocznych spotkań

zasady z RCO najbardziej zapadły im w pamięć.

– Pierwsza to hierarchia ważności, którą należy kierować się w życiu rodzinnym: Bóg, mąż, następnie dzieci i dalej cała reszta spraw – mówi Beata. Druga zasada dotyczy rozwoju i wychowania dzieci. – Dzieci wychowujemy po to,

żeby były dobre, a nie żeby było im dobrze – dopowiada.

Po tych pamiętnych rekolekcjach rozpoczął się najlepszy okres ich małżeństwa. Zaczęli rozmawiać nawet o sprawach, które wcześniej zostawały przemilczane, lepiej się rozumieją, a wychowywanie dzieci sprawia im więcej radości niż to było wcześniej. – Nie twierdzę, że rekolekcje RCO będą miały tak zbawienny wpływ na każde małżeństwo, ale myślę, że warto spróbować – zachęca do udziału Beata.

Asia i jej drużyna

Rekolekcje RCO związane są z kluczowymi problemami dotyczącymi małżeństwa, rodziny i wychowywania dzieci. Małżonkowie omawiają te problemy z Bożej perspektywy, dzielą się również swoim bogatym doświadczeniem i przekazują konkretne wnioski, rady i wskazówki poparte przykładami ze swojego życia. – Pamiętam, kiedy pięć lat temu pierwszy raz przeczytałam ulotkę na temat tych rekolekcji, organizatorzy zapewniali opiekę nad dziećmi w czasie trwania

konferencji. Pomyślałam, że nie ma żadnych przeszkód, żeby się tam znaleźć – wspomina Asia. Niektóre prawdy, które sobie uświadomiła na rekolekcjach, do tej pory odkrywa w swoim codziennym życiu. – Zalety wspólnej modlitwy lub to, że gdy Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na swoim miejscu. Staramy się żyć według tych Bożych priorytetów. To sprawia, że jesteśmy kochającą się i szczęśliwą rodziną – mówi.

Po rekolekcjach postanowili uczestniczyć w spotkaniach wspólnoty Czas dla Rodzin. – Cieszymy się, że możemy integrować się z ludźmi, którzy zdecydowali się pójść za Jezusem, chcą się razem modlić, pracować nad sobą i swoimi relacjami małżeńskimi, rodzinnymi i innymi – mówi. W ich przypadku rekolekcje cały czas trwają.

au

Wspólnota Czas dla Rodzin

powstała w roku 1998 w Gdańsku-Matemblewie. Jej celem jest ukazywanie piękna powołania do chrześcijańskiego życia rodzinnego. W swym nauczaniu wspólnota opiera się na Piśmie Świętym, nauczaniu Kościoła, doświadczeniach własnych oraz innych chrześcijan. Jako mężowie, żony, matki i ojcowie jej członkowie starają się być otwarci na prowadzenie przez Ducha Świętego oraz korzystają ze świadectw, modlitw, obecności braci i siostr – we wspólnocie rodzin.

Rekolekcje RCO

4 niedziele, w godzinach od 15.45 do 18.30 Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej, Gdańsk-Matemblewo 29 listopada, 6 grudnia, 13 grudnia, 27 grudnia



Dziecko to nie zabawka. Warto się przygotować na jego przyjście

Puzzle pamięci

PIAŚNICKIE TAJEMNICE. – Czuję się Kaszubą, bo pochodzę z tych stron, z parafii Starzyno. Stąd i **Wejherowo znam od dziecka i od dziecka wiem też, czym była Piaśnica...** – mówi ks. prałat Daniel Nowak, proboszcz parafii Chrystusa Króla w Wejherowie, kapelan Stowarzyszenia „Rodzina Piaśnicka”.

tekst i zdjęcia

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

sczalej@goscniedzielny.pl

Dziesiątego listopada ks. Daniel Nowak odebrał w auli Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Wejherowie medal „Za zasługi dla powiatu wejherowskiego”, który został mu przyznany decyzją Rady Powiatu 28 sierpnia br. Medal jest ważnym uhonorowaniem wieloletniej pracy ks. Nowaka nad przywracaniem pamięci o pierwszym państwowym ludobójstwie, które rozpoczęła już jesienią 1939 r. III Rzesza. Pracy, która musi być kontynuowana.

Dziadek i wujek

O Piaśnicy młody Daniel dowiedział się nieprzypadkowo. – W rodzinie tradycja o tej zbrodni była przechowywana praktycznie od zawsze. Także dlatego, że zginęli tam mój dziadek Tomasz Nowak i brat mojej mamy Stanisław Lewiński, który wówczas miał zaledwie 20 lat – wspomina kapelan stowarzyszenia. Dziadek w 1939 r. miał lat 70, a jego zamordowanie było w hitlerowskich oczach o tyle „uzasadnione”, że był przedwojennym wójtem gminy Krokowa, a ponadto należał do Polskiego Związku Zachodniego. W pomorskiej gólgocie



Edmund Kamiński z planszą z wystawy

ginęli bowiem przedstawiciele wszystkich warstw miejscowego społeczeństwa i zawodów. A więc ci, którzy byli zaangażowani politycznie, oświatowo, kulturalnie, a także religijnie, co zwykle wiązało się z postawą patriotyczną, w kształtowanie tego skrawka II Rzeczypospolitej. W oczach okupantów stanowić oni mogli realne zagrożenie dla nowego – w zamysle tysiącletniego – „porządku”. Dlaczego zginął wujek, do dzisiaj nie wiadomo.

– Dziadkowie od strony mamy mieszkali wówczas w Lisewie. Po zajęciu miejscowości przez

wojska niemieckie, odbyła się w domu rewizja. Jeden z przeszukujących rozpoznał na zdjęciu mojego drugiego dziadka Leona, stojącego w mundurze policyjnym na granicy polsko-niemieckiej – wspomina kustosz piaśnickiego sanktuarium. Dziadka już nie było, bo został szybko wywieziony do Stutthofu, ale ten, który go rozpoznał, był jego znajomym po przeciwnej stronie granicy... – Ostrzegł on wtedy babcię, żeby mój wujek jak najszybciej uciekał, bo miał zostać aresztowany – wspomina. Młody Stachu wrócił do domu na niedzielę, bo pracował w tygodniu u gospodarza

i zdecydował, że nigdzie uciekać nie będzie. Stwierdził, że jest to nieporozumienie, że nie należał do żadnej organizacji, że z żadnym Niemcem się na zabawie nie pobił, że musi wyjaśnić sprawę na gestapo w Wejherowie. – Wujek bał się ponadto, że jak ucieknie, to będą prześladować całą jego rodzinę. Jak poszedł wyjaśnić, to nigdy już nie wrócił – mówi wzruszony ks. Daniel. Jego wujek został rozstrzelany razem z ojcem 16 listopada. – Moja mama Halina jeździła po wojnie na ekshumację, ale nigdy ich nie odnaleziono – mówi.

Od opowieści do pomnika

W kształtowaniu wyobraźni młodego chłopca Daniela o tym, czym była Piaśnica, niebagatelną rolę odegrał jego wuj śp. ks. Stanisław Lewiński, wówczas proboszcz w Karwi. – Pamiętam jego opowieści o czasach wojny, zwłaszcza o tym, co działo się tutaj, na Pomorzu. Jeździłem tam chętnie w każde wakacje – podkreśla ks. Nowak.

Życie ks. Daniela zatoczyło swoje koło. – Już podczas pracy jako wikariusz, w kościele św. Leona w Wejherowie, w roku 1986 zabiegałem o ufundowanie jakiejś tablicy, która by upamiętniała ten dramat – wspomina. W tym samym roku ks. Daniel został powołany na stanowisko proboszcza nowo utworzonej parafii, też w mieście Wejhera. – Od początku towarzyszyła mi myśl, żeby ten kościół, który usytuowany jest blisko drogi krokowskiej, a więc ostatniej drogi, którą przebyli skazani na śmierć, stał się miejscem pamięci o pomordowanych – podkreśla. Świątynia została dedykowana Chrystusowi





Ks. Daniel Nowak prezentuje model kaplicy w lesie

Nadzieja i przyszłość

W 1946 r. w Piaśnicy podjęto prace ekshumacyjne, przerwane z nieznanym do dzisiaj powodów. Stowarzyszenie, które powstało 12 lat temu, stawia sobie za cel wznowienie badań i śledztwa, jak również upamiętnienie zbrodni poprzez pomnik-kaplicę, która ma stać w przyszłym roku tuż przy drodze na Krokową. Są już pierwsze sukcesy w wypełnianiu białych plam.

– Elżbieta Grot, pracownik muzeum Stutthof, przeglądając – dzięki pomocy IPN – akta Forstera, odkryła kolejne 300 nazwisk zamordowanych tu osób – mówi kapłan. Do tej pory z imienia i nazwiska poznano zaledwie 600 ofiar, na ok. 12 tys. zabitych. Należy też dodać, że – obok Pomorzaków – zamordowano tu przedstawicieli Polonii niemieckiej, jak i samych Niemców – przeciwników politycznych, a także osoby chore psychicznie oraz – co najbardziej tajemnicze – grupę Czechów. Efektem prac pani Grot są m.in. tablice z nazwiskami pomordowanych, które są umieszczone na jednej ze ścian w środku kościoła, stale uzupełniane o nowe odkrycia.

Przyszła kaplica nawiązywać będzie swoją formułą do wejherowskiej kalwarii. – Nie chcieliśmy oddzielać kalwarii od Piaśnicy. Tutaj

ludzie przybywali nie tylko po to, żeby modlić się czy spacerować, ale szukali, zwłaszcza w czasach zaborów, umocnienia dla swojego patriotyzmu – wyjaśnia koncepcję pomnika. Przy drodze powstanie też nowa kaplica w lesie.

Podjęta została jeszcze jedna inicjatywa. Będzie nią wystawa, otwarta w Sejmie na początku grudnia. – Idea jest zaprezentowanie wciążyć mało znanego w Polsce tragicznego wydarzenia, jakim była Piaśnica. Chcemy pokazać, za co ci ludzie umierali – wyjaśnia Edmund Kamiński, dokumentalista, autor wystawy, członek stowarzyszenia. Celem wystawy jest lobbing na rzecz uchwały sejmowej, która miałaby uznać mord piaśnicki za ludobójstwo, a więc za coś, co nie ulega przedawnieniu. – Myślę, że nieliczni oprawcy żyją do dzisiaj. Sam pamiętam, jak na pewną prośbę gościłem u siebie człowieka z NRD. Okazało się później – w czym pomógł mi mój kolega ze szkolnej ławy z Kartuz Tadeusz Fiszbach – że człowiek ów nie tylko, że służył w wojsku w Wejherowie, ale po wojnie został komendantem Stasi w Rostoku – mówi.

Oczywiście uchwała sejmowa o zbrodni w Piaśnicy posiadać będzie bardziej charakter symbolu. Symbol ten jednak powinien być i rozpoznawalny, i niezakłamyany. ■

Królowi, a to dlatego, żeby podkreślić zwycięstwo tych wartości, za które Polacy oddali swoje życie: prawdy, sprawiedliwości, pokoju, miłości i dobra. – Zwycięstwo tych, którzy opłukali już swe szaty we krwi Baranka, tak jak chociażby s. Alicja Kotowska – mówi.

Mord piaśnicki stanowi na naszych ziemiach swoistą traumę. Było to nie tylko największe tego typu ludobójstwo na początku wojny (w imię prawa!), ale także swoiste poletko doświadczone pod przyszłe mordercy. – Niemcy do dzisiaj nie lubią o tym mówić. Spotykamy się też – jako stowarzyszenie – z wieloma oporami, kiedy staramy się dotrzeć do otwartych już archiwów – zauważa ks. Daniel.

Jeszcze przed wojną miejscowi Niemcy przygotowali listy proskrypcyjne, zwane tu czarnymi listami, z nazwiskami osób, które np. powiedziały coś na Hitlera, nawet w żartach. W pewnym sensie to właśnie sąsiedzi przyszłych ofiar zgotowali im śmierć. Chociaż wielu z nich uciekło później do Niemiec, to jednak żyjące tu – nie tylko w świadomości – upiory

przeszłości i ich potomkowie spowodowali pewną zмовę milczenia, trwającą nawet do dziś. Laureat tegorocznego medalu wspomina, że na kołędach jeszcze niedawno ludzie niechętnie mówili o tych sprawach. – Miałem nawet głosy, żeby tego tematu nie poruszać. Później, gdy chuligani podpalili mi kościół, poszła po Wejherowie fama, że to było za Piaśnicę – wspomina.

Warto też wspomnieć, że wielu z tych, którzy wysługiwali się Niemcom, zostało po wojnie agentami UB. Sytuacji takiej doświadczyła nieżyjąca już dzisiaj nauczycielka z Dębogórza, która straciła w Piaśnicy męża, też nauczyciela. – Po wojnie przyszli do niej ubecy, bo miała powieszony w klasie krzyż. Na polecenie jego zdjęcia nauczycielka powiedziała, że tego nie zrobi, bo mamy wolną Polskę, za którą jej mąż zginął – przytacza wspomnienia wejherowski proboszcz. Wtedy jeden z ubeków powiedział, że „oni tylko tam za nas dobrą robotę zrobili”. – Pomorska inteligencja była niewygodna zarówno hitlerowcom, jak i komunistom – konstatuje.



MIROSŁAW LADEMAN, NACZELNIK WYDZIAŁU EDUKACJI W WEJHEROWIE, CZŁONEK STOWARZYSZENIA „RODZINA PIAŚNICKA”:

– Piaśnica – podobnie jak i wejherowska kalwaria

– najbardziej identyfikuje zarówno nasze miasto, jak i lokalną społeczność. Nie jest to tylko historia.

My, jako stróżowie pamięci, powinniśmy brać szczególną odpowiedzialność, żeby ta ofiara, zwłaszcza osób cywilnych, nie została nigdy zapomniana, jak i zmarnowana. Jedną ze statutowych inicjatyw, aby ową pamięć ocalić, jest propozycja (przedłożona parlamentarzystom pomorskim), by Sejm RP podjął uchwałę, poprzez którą mógłby wyrazić i cześć, i pamięć ofiarom ludobójstwa z pierwszych chwil wojny. Propozycja została przedłożona w lipcu. Liczymy, że uchwała zostanie podjęta jeszcze w tym roku, w 70. rocznicę wydarzeń piaśnickich.



Nauczyciele z Kolbud zachęcają do pamięci o historii

Poranek 21 listopada 1939

70 lat później wspomnienia są wciąż żywe, a świadkowie tamtych wydarzeń szybko się wykruszają. Temat wysiedlania Polaków zawsze **będzie wzbudzał mnóstwo emocji, refleksji i pytań**. Śpieszmy się, by zatrzymać w pamięci historię.

Kolbudy, Lublewo czy Pręgowa. Choć to małe miejscowości, niedaleko Gdańska, coraz częściej pojawiają się w kręgu naszych zainteresowań. Tym razem odwiedzamy ludzi mieszkających właśnie w tych okolicach. Łączy ich nie tylko zamiłowanie do terenu, który od lat zamieszkują, ale i do historii, o której chętnie opowiadają. Wraz z pedagogami należącymi do duszpasterstwa nauczycieli z parafii św. Floriana w Kolbudach odnaleźliśmy kawałek historii tego miejsca, którą chcą zatrzymać na stałe. Być może już niedługo, również z inicjatywy miejscowego kapłana ks. dr. Mirosława Gawrona, na ścianie starej remizy strażackiej w pobliskim Lubiewie zawisnie tablica, upamiętniająca akcję wysiedleń rodzin polskich w 1939 roku.

Remiza i ludzka historia

Historia ludzka zawsze będzie ciekawa. Tym bardziej jeśli utrwalana jest podczas rozmów, spotkań i różnych okolicznościowych wydarzeń. Do takich z całą pewnością należą comiesięczne, organizowane przez duszpasterstwo nauczycieli i wychowawców z parafii św. Floriana w Kolbudach spotkania, na które zapraszani są historycy, dziennikarze, naukowcy różnych dziedzin, a także egzorcyci. Na jedno z pierwszych w nowym roku akademickim spotkań duszpasterstwa zaproszono m.in. Wojciecha Kamińskiego z Pręgowa oraz Teresę Walas. Pan Wojciech jest jednym z ostatnich żyjących świadków wywiezienia Polaków w ramach wysiedlenia rodzin z terenów byłego Wolnego Miasta Gdańska w głąb ZSRR. Natomiast pani Teresa, która urodziła się w Wilnie, jest córką polskiego oficera, wywiezioną wraz z całą rodziną w wieku 4 lat do dalekiego Kazachstanu.

– Nie wolno nam zapominać prawdy historycznej. Powinniśmy ją jak najlepiej i najrzetelniej, jak potrafimy, przekazywać młodemu



Wojciech Kamiński z Pręgowa wraz z ks. Mirosławem Gawronem przy remizie w Lubiewie

pokoleniu – mówi ks. Mirosław Gawron, duszpasterz nauczycieli z Kolbud.

W samo południe

Gdy zaczęła się poranna akcja, nie wiedzieli, co się dzieje. Godzina 5 rano 21 listopada 1939 roku została w pamięci na zawsze. Na polecenie władz hitlerowskich rozpoczęła się akcja wysiedlania polskich rodzin z terenu byłego Wolnego Miasta Gdańska. – Działania przeciwko ludności polskiej wspomagał miejscowi gospodarze niemieccy, którzy wozami konnymi transportowali Polaków do Lublewa, aby następnie wywieźć pociągami w głąb ZSRR – opowiada Wojciech Kamiński z Pręgowa, jeden z nielicznych świadków tamtych wydarzeń, historyk z zamiłowania. Zwożenie pod nadzorem esesmanów polskich rodzin do remizy strażackiej w Lubiewie odbywało się przez cały dzień. Remiza stoi do dzisiaj. Nie wywołuje już takich traumatycznych przeżyć jak wówczas, ale wcale niełatwo było namówić pana Wojciecha, by tam z nami pojechał.

– Około godziny 18 rodziny zostały wywiezione samochodami do przygotowanych miejsc: świątyni katolickiej i karczmy prowadzonej przez Polaka w Wysinie – opowiada dalej badacz tych terenów ks. Mirosław Gawron. Okazuje się, że przez całą noc SS przesłuchiwało

niektórych mężczyzn. Kilkunastu z powiatu kościerskiego wywieziono i rozstrzelano w Nowym Wiecu. Następnego dnia około godziny 10 sformowano kolumny polskich rodzin z terenu powiatów gdańskiego i kościerskiego, które pieszo przeprowadzono z Wysina do stacji kolejowej w Głodowie (linia Kościerzyna–Skarszewy). W samo południe pociągiem w wagonach „4 klasy” przetransportowano Polaków z Głodowa, przez Warszawę i Siedlce, do granicy ZSRR. Przed granicą radzieckie władze wojskowe postanowiły zatrzymać pociąg z ludnością polską. – Uznali, że nie potrzebują ani matek, ani dzieci, a tym bardziej starców. Władze nakazały wówczas rozlokować ich po okolicznych wioskach. Po kilku latach część wywiezionej ludności polskiej wróciła do rodzinnych miejsc – wyjaśnia ks. Mirosław. Obecnie żyje tylko kilkoro z nich.

Oczywiście hołd umęczonym, w tym przypadku umęczonej ludności polskiej z terenu gminy Kolbudy, można oddać w różny sposób. Jedni stawiają pomniki, inni wspominają, jeszcze inni zawieszają tablice. Można dyskutować, czy ta ostatnia forma jest wystarczająca. W dobie skrótów i obrazków może być jednak zrozumiała dla dzieci i młodzieży. Teraz wszyscy czekają na decyzję Rady Gminy. Miejmy nadzieję – pozytywną.

Andrzej Urbański